

LOSY ŹRÓDŁA HISTORYCZNEGO (REFLEKSJE NA MARGINESIE IDEI R.G. COLLINGWOODA)*

WOJCIECH WRZOSEK

Problemy podejmowane przez historyków przy okazji refleksji nad źródłami historycznymi wydają się pozorne lub co najmniej wtórne. Jest tak dlatego, że – jak sądzę – rozwiązania ich tkwią w obszarze rozważań rozciągającym się daleko poza obszarem zwyczajowego ich myślenia, w strefie milcząco przyjmowanych lub akceptowanych jako pewniki podstawowych założeń konstytuujących tak zwaną wizję świata historycznego, człowieka w nim, natury i sensu poznania, w tym w szczególności poznania historycznego, stosunku przeszłości do terażniejszości itp. Owe konstytutywne założenia, spontanicznie przyjmowane jako nieuświadomiane *a priori*, nabywane w trakcie zdobywania przez historyka kompetencji kulturowej i zawodowej, stanowią residuum impregnowanych na refleksję oczywistości. Refleksja nad źródłami historycznymi odbywa się często bez wnikania w tę sferę, toczy się na poziomie, na którym rozważa się już jedynie kwestie wtórne, konsekwencje wspomnianych *a priori*. Z kolei filozofowie pozostają często w świecie podstawowych problemów, z rzadka wyprawiając konsekwencje czytelne dla zanurzonych w praktyce historyków.

Wydaje mi się, że z jednej strony mogłoby być pożyteczne sięganie historyków w głąb swego myślenia – w strefę nazywaną przez nich metafizyką, a faktycznie zajętą przez dyskursy innych dziedzin humanistyki, z drugiej zaś strony chciałoby się, aby filozofowie przekraczali granicę swego dyskursu i snuli wizje pragmatycznej historiografii.

Współczesne dyskusje filozoficzne ujawniają potrzebę radykalnej przebudowy myślenia o miejscu historii w kulturze, w tym w szczególności kanonów myśle-

* Pierwodruk: W. Wrzosek, *Losy źródła historycznego (refleksje na marginesie idei R.G. Collingwooda)*, [w]: *Świat historii*, red. W. Wrzosek, Poznań 1998, s. 411-417. Redakcja wyraża Autorowi serdeczne podziękowanie za zgodę na przedruk poniższego tekstu.

nia historycznego. Nie sposób dzisiaj, w obliczu zasadniczej krytyki klasycznych strategii poznawczych, wyznawać tradycyjne poglądy z powodów tradycyjnych. Potrzeba rewaloryzacji myślenia historycznego wynika także z faktu, że standardowo wyznawane wyobrażenia o historii stosują się w jakiejś mierze do klasycznej historiografii, jawnie zaś pozostają w niezgodzie z praktykowaniem historii nieklasycznej. Nie sposób metodologicznie usensownić praktyki interpretacyjnej nowoczesnej historiografii, odwołując się do klasycznych konceptualizacji. Jest tak dlatego, że założenie aprioryczne nieklasycznego historyka uległo zmianie. Inaczej sądząc, nie sposób zrozumieć, dlaczego inaczej piszą oni swe historie niż klasyczni historycy.

Na szczęście spotykamy w literaturze ujęcia problematyki źródła historycznego, które sięgają do przesłanek filozoficznych stojących za nimi. Niewątpliwie do tych nielicznych zaliczyć można koncepcje Giambattista Vica, Johanna Gustava Droysena, Benedetto Crocego, Robina George'a Collingwooda, Paula Veyne'a, Henri-Irene Marrou.

Chcę tu przyjąć pewien punkt widzenia, który – jak mi się zdaje – pozwala zrozumieć sens licznych w przeszłości ujęć źródła historycznego.

Zdecydowana większość koncepcji źródła historycznego pomija jedną, wydawałoby się banalną, okoliczność: źródło jest konstruktem epistemologicznym.

ŹRÓDŁO TO ROLA DO ODEGRANIA

Nic nie jest źródłem tak po prostu, to jest ze swej natury. Dowolny stan rzeczy staje się źródłem historycznym wtedy, gdy sytuuje się w orbicie poznania historycznego, zajmuje odpowiednie miejsce w procedurze badawczej i to wtedy tylko, gdy owo poznanie zakłada odwołanie się do swoistej empirii. Empirii rozumianej na sposób sugerowany przez metaforę źródła.

Użycie terminu „źródło” dla określenia swoistego rodzaju empirii badania historycznego jest metaforą ukutą z określonych historiozoficznych powodów. Metafora-termin „źródło” ujawnia określoną decyzję teoriopoznawczą, za którą stoi (lub w niej zawiera się) określona wizja nauki historycznej. Nie zmienia tego rozumowania zastrzeżenie, że ze względu na standardową praktykę badania historycznego niektóre z artefaktów kultury traktowane są bez zastanowienia jako źródła historyczne, inne po zastanowieniu, inne zaś nie. To obsadzanie artefaktu w roli „źródła” przesądza o odgrywanej przezeń roli. Dzieło Długosza raz może być potraktowane jako wytwór historiografii, raz jako źródło historyczne. Podobnie iluminowany rękopis średniowieczny raz może być wzięty jako źródło zamierzone (wtedy gdy, w skrócie mówiąc, bierze się pod uwagę tekst), raz jako źródło niezamierzone, służące do poznania kultury rzemieślni-

czej, kultury plastycznej, raz zaś na przykład jako świadectwo ówczesnych technologii produkcji papieru. Co gorsza, sam tekst może być świadectwem przebiegu i sensu zdarzeń politycznych, jak i źródłem dla badań kultury politycznej czy mentalności prawnopolitycznej elit. I wówczas właśnie sam tekst staje się źródłem zamierzonym lub niezamierzonym. Dodajmy dla pełnego obrazu, że artefakt przeszłości może być po prostu „biernie” eksponatem muzealnym – ewentualnie składowym narracji muzealnej, nie musi być źródłem historycznym.

Dla Döllingera słynny dzisiaj – dzięki *Montaillou* Le Roy Ladurie – dokument z Pamiers był źródłem dla napisania „pięknych studiów na temat średniowiecznej herezji”¹. Dla historyka francuskiego zaś stał się wspaniałym źródłem do skonstruowania antropologicznej wizji okcytańskiej wioski. A przecież w rzeczy samej jest to po prostu protokół z działalności ówczesnego wymiaru sprawiedliwości, a więc dokument.

Dzielić źródła można jedynie z pełną świadomością konwencjonalności tego podziału, umowności wynikającej najczęściej z aktualnie obowiązującego standardu wykorzystywania śladów z przeszłości jako tak zwanych świadectw źródłowych.

Historia historii dowodzi powyższej tezy jeszcze dobitniej. Samo pojęcie źródła jest wynalazkiem historycznym, który staje się możliwy wówczas, gdy metafora źródła zdolna jest dzięki swej przedmetaforycznej semantyce – odwołującej się głównie do etymologii – wyrazić jakąś istotną cechę poznania historycznego. Pojęcie źródła pojawić się może wówczas, kiedy coś na jego podobieństwo pojawi się w historiograficznej praktyce.

IDEA ŹRÓDŁA HISTORYCZNEGO R.G. COLLINGWOODA

Stawiam sobie zadanie interpretowania oryginalnej historii pojmowania źródła i jego roli w poznawaniu historycznym, którą zaprezentował Robin George Collingwood w swej *The Idea of History*². Jak mi się wydaje, właśnie angielski filozof i historyk rozumiał, że pojęcie źródła ma charakter teoriopoznawczy.

Jak łatwo spostrzec, należy on do tych nielicznych historyków, którzy podjęli pogłębioną analizę poznania historycznego. Przekraczając granice pragmatyki poznania historycznego, przechodzi on w obszar problematyki filozoficznej.

¹ E. Le Roy Ladurie, *Montaillou wioska heretyków 1294–1324*, przeł. E.D. Żółkiewska, Warszawa 1988, s. 11.

² R.G. Collingwood, *The Idea of History*, London 1961.

Kreśląc ewolucję poznania historycznego, podejmuje problematykę źródła w rozlicznych kontekstach, zarówno w związku z podstawowymi dla klasycznej filozofii pojęciami, takimi jak: prawda, prawdziwość, wnioskowanie, wiarygodność, autentyczność, jak i w kontekstach, które kojarzą się z nieklasyczną problematyką poznania historycznego, takich jak: poznawcze *a priori*, konstruktywizm poznania historycznego, problemy prawdy w narracji itp. Aby objąć myślowo owe klasyczne i nieklasyczne wątki koncepcji Collingwooda, trzeba ująć je w silniejszym konceptualnie aparacie pojęciowym, w którym można pomieścić i jedno, i drugie. Inaczej pozostaje przytoczyć je jedynie sumująco, a nie syntetyzująco.

Chętnie rezygnuję z tego pierwszego podejścia, ale i to drugie okrawam do kilku jedynie ciekawszych kwestii, które jednak – jak się zdaje – pozwalają maksymalizować pożytki z oryginalnego myślenia angielskiego historyka i filozofa dla naszych dzisiejszych intencji. Tych ostatnich nie sposób teraz przedstawić. Niech staną się one naszym punktem dojścia. Niespodzianką przewidzianą na koniec.

Pojawienie się pojęcia źródła historycznego w mniej lub bardziej współczesnym rozumieniu tego terminu skłonny jest Collingwood odnosić do drugiej fazy rozwoju historii nożyczek i kleju, to jest do XVII wieku, kiedy: „NIEKTÓRZY [HISTORYCY – W.W.] podjęli systematyczne badanie AUTORYTETÓW dla określenia ich względnej wiarygodności, w części dociekano zasad oceny wiarygodności źródła [...]. Odtąd ten, kto wypowiadał określony sąd historyczny, stał się nie tym, którego słowa były brane za prawdę, co zapowiadało samo słowo «autorytet», lecz jak człowieka, który dobrowolnie przyjął postawę świadka na procesie i powinien popaść w krzyżowy ogień pytań. Dokument, do tej pory zwany autorytetem, przyjął nowy status, który najwłaściwiej określanym może być mianem «źródło», terminem wskazującym po prostu, że w nim zawiera się pewna/dana konstatacja, lecz w żadnym razie nie zawierają się wnioski co do jej wartości. To ostatnie «*sub judice*» i osąd co do tego, należy do historyka”³.

Owo przejście od idei „autorytetu” do idei „źródła”, zdaniem autora *Idei historii*, znamionuje jednocześnie schyłkowanie historii nożyczek i kleju, początek jej końca. Końca jako swoistej strategii badawczej i jednocześnie schyłek uzasadniającej ją filozofii historii. A więc pojawienie się idei „źródła historycznego” oznacza schyłkowanie historii nożyczek i kleju w jej klasycznej postaci. Jednak wbrew temu w wielu miejscach Collingwood przekonuje, że zdrowy rozsądek nadal kultywuje takie myślenie.

³ Ibid., s. 259.

HISTORIA NOŻYCZEK I KLEJU

„Historię konstruowaną za pomocą redakcji i kombinacji świadectw różnych autorytetów nazywam historią nożyczek i kleju. Metoda nożyczek i kleju była jedyną metodą historyczną znaną w późnym antyku i w wiekach średnich. Wówczas istniała ona w swej elementarnej postaci. Historyk zbierał świadectwa ustne i pisane i wychodząc ze swej oceny ich wiarygodności, łączył je w całość”⁴.

„Jeśli historia oznacza historię nożyczek i kleju, to jeśli historyk zależy w swym poznaniu odpowiadanych gotowych wypowiedzi, a teksty zawierające te wypowiedzi nazywa źródłami, to łatwo dać określenia źródła – źródło to tekst, zawierający wypowiedzi o danym obiekcie”⁵. „Faktycznie «źródła pisane» oznaczały skończone wypowiedzi ustanawiające lub sugerujące fakty odnoszące się do dziedzin, którymi interesowali się historycy. «Źródła niepisane» oznaczały znaleziska archeologiczne, wyroby garncarskie itd., związane z przedmiotami interesującymi historyków. Oczywiście, słowo «źródło» nie ma tu zastosowania w tym przypadku, bo źródło oznacza coś, z czego wodę lub dowolną inną ciecz wydobywa się gotową do użycia. Odpowiednio więc źródło w historii to to, z czego wydobywa się gotowe zdania o przeszłości”⁶.

Historyk nożyczek i kleju wycinając z czyichś wypowiedzi fragmenty i sklejać z tego swą narrację, przyjmuje – milcząco z mocą oczywistości i z braku później upowszechnionych rozróżnień – że „rzeczywistość sama w sobie” sklejana jest z rzeczywistością postulowaną w tekście. Właśnie to tekst postuluje świat i jest on jedynym światem. Sądzić trzeba, że nie istnieje świat poza tekstem. Ramy jego, zawarte w nim rzeczy i fenomeny wyznacza autorytet – świadek. Doniesienia świadka nie podlegają ocenie na okoliczność ich prawdziwości w sensie klasycznym, a więc jako relacji między doniesieniem o świecie a światem, o którym się donosi. Autorytet jest źródłem prawdy *ex definitione*.

Istnieje jednak jeszcze jedna możliwość. Historykowi nożyc i kleju nie chodzi o prawdę w żadnym sensie. Ani o prawdę w znaczeniu ukrytej w tekście i odkrywanej tylko w nim tajemnicy, ani tym bardziej o prawdę korespondencyjną. Chodzi mu o upamiętnienie „czynów wielkich i dziwnych, aby przez czas nie zostały zapomniane”⁷, o chwałę, sławę, naukę dla potomnych itd. Nic z tego nie musi być skojarzone z prawdą ani na tę okoliczność weryfikowane.

Faktycznie w tak nakreślonej strategii historyk nie istnieje jako podmiot poznawczy, co więcej, ten, który wycina i klei, nie przyznaje się do żadnej roli

⁴ Ibid., s. 257–258.

⁵ Ibid., s. 278.

⁶ Ibid., s. 277.

⁷ E. Le Roy Ladurie, *op.cit.*, s. 6.

w powstawaniu narracji. Historyk nie istnieje jako suwerenny, autonomiczny podmiot-autor. Przemawiają jedynie autorytety.

Jeśliby się dopatrywać w idei autorytetu idei źródła w etymologicznym sensie, to jedynie w tak zwanym odcieniu znaczeniowym autorytetu, to jest „biblijnym”, w którym jest ono nosicielem prawdy jako tajemnicy. Kwestia ta jednak wydaje się wielce dyskusyjna. Być może w historii nożyczek i kleju chodzi o jakąś pragmatyczną prawdę sprzężoną z utylitarnymi celami narracji.

Według Collingwooda to Vico uczynił rewolucyjny krok na drodze destrukcji historii nożyczek i kleju. „Każdy, kto czytał Vico lub tylko proste streszczenie jego idei, powinien wiedzieć, że rzeczywiście istotnym problemem związanym z dowolną konstatacją zawartą w źródle jest nie tyle kwestia, czy jest ono prawdziwe czy fałszywe, lecz co ono znaczy. Stawiać pytanie: co znaczy to czy tamto, znaczy zerwać z historią nożyc i kleju i wyjść w świat, gdzie historia powstaje nie przez kopiowanie świadectw. Z najlepszych źródeł, lecz poprzez własne wywody w efekcie własnej pracy myślowej”⁸.

W koncepcji Vica pojawia się więc krytyczny, autonomiczny podmiot badawczy – historyk, który poddaje osądowi świadectwa źródłowe. Tracą one rangę autorytetu.

Autorytetem staje się historyk. „Zetknąwszy się z jakimś przekonaniem, naukowy historyk [to jest ten, który zerwał z historią nożyczek i kleju – przyp. W.W.] nigdy nie stawia sobie pytania: «czy dany sąd jest prawdziwy czy fałszywy?» [...] on pyta inaczej: «Jakie światło na badany przeze mnie fakt rzuca ten fakt, że dana osoba wypowiedziała dany sąd o nim, łącząc z nim określony sens?» [...] naukowy historyk rozpatruje świadectwa źródłowe nie jako konstatację faktów historycznych, lecz jako ewentualną podstawę dla swoich sądów”⁹. „Historyk nożyczek i kleju zainteresowany jest w swego rodzaju «treści» wypowiedzi w tym, co one komunikują. Historyk naukowy w samym fakcie, że ona miała miejsce”¹⁰.

Idea Vica nie znalazła jednak zbyt wielu zwolenników w XVIII wieku. Historycy poszli śladem założeń metody krytycznej, która rozwiązywała fałszywy zdaniem Collingwooda dylemat polegający na tym, że historycy roztrząsali jedynie problem, czy włączyć daną konstatację źródłową do swojej narracji czy nie. I decydowali tak bądź nie. Rozwijali metody, które pozwalały im odpowiedzieć na to pytanie. Tym samym nie przekraczali oni optyki historyka nożyc i kleju, pozostając w optyce literalności konstatacji źródłowych.

⁸ R.G. Collingwood, op.cit., s. 260.

⁹ Ibid., s. 275.

¹⁰ Ibid.

Zdaniem Collingwooda, jeśli historyk mówi sobie: „Ja teraz czytam lub słyszę wypowiedź o takiej to takiej treści” – to sam żywi (tworzy) przekonanie. Lecz jest to przekonanie nie zależne, lecz autonomiczne¹¹.

Vico wymyśla historyka. Vico faktycznie potraktował konstatacje źródłowe znakowo, antycypując ideę *signifiant/signifié*, wskazując obszar *signifié* jako najważniejszy dla historyka. Tym pociągnięciem Vico ustanawia – zdaje się sądzić Collingwood – rzeczywistość przedstawioną obok rzeczywistości przedstawiającej, jak dzisiaj wygodnie byłoby powiedzieć. Za znakiem odczytuje rzeczywistość znaczoną oraz, co w szczególności istotne, interpretuje oznakowo intencję źródła. Traktuje krytycznie świadectwa jako źródła informacji układających się w różne dyskursy – poziomy analizy. A więc po pierwsze: dyskurs „cudzysłowowy” – metajęzyk podmiotu (historyka, źródłoznawcy), który bierze konstatacje źródłowe w cudzysłów, zdaje sobie sprawę, że ma do czynienia z własnymi przekonaniem o czyichś wypowiedziach, sam zaś ustanawia tym samym autonomiczny autorytet historyka. Autonomiczny historyk prowadzi cały czas cudzysłowowy dyskurs, zachowując kontrolę nad dyskursami niższych rzędów. Wobec każdego z tych poziomów stosuje aprioryczny kontekst wiedzy usensawiający je.

Po drugie – ustanawia Vico dyskurs przedmiotowy „o świecie samym w sobie” i zestawia go z postulowanym światem narracji. Analizując czyjś dyskurs (źródło), historyk czyni to z potrójnego upoważnienia metajęzyka interpretatora, który konfrontuje świat postulowany źródła z innymi światami postulowanymi oraz z tak zwanym światem „samym w sobie”, który jest zobiektywizowanym światem historyka, oraz dodatkowo bierze w cudzysłów – świat postulowany źródła, dociekając intencji postulującego go autora. Traktuje go wtedy oznakowo.

Historyka nożyc i kleju charakteryzuje tylko jeden poziom myślenia: historyk = wypowiedź = autorytet = świat sam w sobie.

Historyk tej formacji nie postrzega siebie jako podmiotu aktywnie współtworzącego narrację. Cięcie nożycami i spajanie klejem jest neutralne wobec efektu tych procedur. Nie istnieje podmiot suwerenny, nie istnieje oddzielnie świat tekstu i świat „sam w sobie”. Istnieje tylko potok tekstu – konstatacje autorytetu, to jest świadectwa prawdy.

Z kolei oświecony historyk nożyc i kleju, zwolennik metody krytycznej oddziela się od tekstu, postrzega swą rolę w wycinaniu i klejeniu, sprawdza bowiem wiarygodność autorytetów. Powstaje więc podmiot metody krytycznej, niewyprowadzający jednak myślenia poza świat tekstu – pozostaje on wewnątrz

¹¹ Ibid., s. 275–276.

rzeczywistości postulowanej źródeł. Oświecony historyk nożyc i kleju jest świadectwem schyłku tej strategii.

Przełomu dokonuje Vico, który ustanawia wszystkich aktorów tej gry, a więc:

- 1) autonomicznego historyka z jego światem apriorycznych matryc;
- 2) postulowany „świat źródła” wzięty w cudzysłów przez historyka, aby ujawnić jego intencjonalność;
- 3) „świat sam w sobie” – obiektywistyczne przekonania historyka.

Wszystko to rzecz jasna rozgrywa się w myśleniu historyka, który przez stawianie pytań powołuje określone stany rzeczy do odegrania roli źródła. W myślowej niszy stworzonej przez historyka zachodzi zaproszenie artefaktu do udzielania odpowiedzi na stawiane pytania. Odpowiedzi to „powołanie do życia” świata minionego.

Rozklejenie procesu poznania historycznego, jakiego dokonał Vico, pozwala wszelkie późniejsze pozycje dotyczące koncepcji źródła, jak i podziału źródeł, ująć w sieci powyższych kategorii. Zasadniczo rzecz biorąc, trudno pomyśleć, że możliwe jest stosowanie pojęcia źródła poza kategoriami podmiot/przedmiot – jeśli więc ujęcie poznania obchodzi się bez kategorii podmiot/przedmiot, nie potrzebuje idei źródła. Wydaje się, że koncepcja źródła w świetle współczesnych ujęć zamazujących dualizm podmiot–przedmiot przestaje wyrażać węzłowe problemy poznawcze historii.